# Szpilki

Nr. 12 Rok VI | „PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI" (KRASICKI) | 22. V. 1945

**Marzenie reakcjonisty**

rys. Eryk Lipiński

ANDRZEJ NOWICKI

# WSZYSTKIE NASZE...

**Biegu historii nic nie wstrzyma –**
**Zawsze to trzeba mieć na oku:**
**Jest, proszę państwa, pokój i maj –**
**Lub, jak kto woli, maj i pokój.**

**A gdy ostatni przebrzmiał wystrzał,**
**Ledwo pocisków opadł grad –**
**We wszystkich oknach światła błysły**
**Przestał zaciemniać cały świat.**

Każdy się na to zgodzi ze mną:
**Lepiej gdy jasno – niż gdy ciemno.**

**Więc zastanawia mnie to kapkę,**
**że trwa wciąż jeszcze dziwna gra w**
**Zaciemniającą ciuciubabkę**
**Wśród wielu zwykłych, jasnych spraw.**

**Dlaczego, choć papieru nie ma**
**Idzie z Krakowa dziwna prasa,**
**Która „ujmuje' każdy temat,**
**Jak za najlepszych dni Ikaca?**

**Dlaczego tyle zaciemnienia**
**Na łamach choćby „Odrodzenia"?**

**Albo: dlaczego parę godzin**
**Spóźniony każdy pociąg krąży?**
**Dlaczego tyle pism wychodzi,**
**A prawie nie ma nowych książek?**

**Dlaczego szabrowniczych kantów**
**wreszcie więzienie nie ukróci?**
**Dlaczego wielu repatriantów**
**żałuje, że „musieli" wrócić?**

**Tak mógłbym wiele spraw wymieniać**
**Tkwiących w pomroce zaciemnienia**

**Ale niech każdy będzie ufny**
**że wciąż jest lepiej. Los łaskawy.**
**Tylko najszczerzej raz „odmówmy"**
**Te: „Wszystkie nasze ciemne sprawy".**

* * * *

— Czy jest pan doktór?

— Nie, nie ma go, poszedł do ciężkiej choroby.

*

Nie wiedziałem, dlaczego przypomniał mi się ten głupi dowcip, wówczas gdy myślałem o satyrze i o satyrykach. Po chwili zastanowienia zrozumiałem. Przed laty Europa ciężko zaniemogła. Wśród wielu innych lekarzy i my zostaliśmy wezwani do łoża chorej. Choroba była długa i ciężka. Nie raz zdawało się, iż zarazki faszyzmu zniszczą całkowicie organizm Europy, że Europa umrze na tę polityczną dżumę naszego wieku.

Dziś niebezpieczeństwo minęło. Z najwyższym wysiłkiem zostało pokonane. Stało się to na skutek najkrwawszej operacji wojennej, jaką przeżył nasz glob. Europa jest rekonwalescentką. Słania się jeszcze na nogach z wyczerpania, ale wiadomo, iż wróci do zdrowia. Pozostałości chorobowe świata, w postaci japońskiej żółtaczki rychło zostaną usunięte.

*

Satyrycy byli tymi lekarzami, którzy narastające zatrucie wewnętrzne naszej części świata starali się rozpędzić zastrzykami śmiechu i drwiny. Leki te okazały się za słabe, dosłownie śmiesznie słabe — wobec grozy sytuacji. Wojna, ta chirurgia historii, musiała wypełnić swe najcięższe i najtrudniejsze zadanie.

W czasie tej wieloletniej operacji nie pozostawaliśmy bezczynni. Jak asystenci stojący na boku przygotowywaliśmy się do zabiegów, które mają szybciej przywrócić zdrowie pacjentce. Rzadko, ale i w okresie wojny zdarzało się nam rzucić żart, słowo ulotne, które żywiło ledwo tlące w ciemnościach poczucie humoru. Była to często lekka gra słów, kalambur, czysty nonsens, dający zgoła orzeźwiający akcent.

Śmieliśmy się nie raz niewybrednie i na ucho słuchaczowi, a żart obiegał tysiące ludzi. Pamiętam, iż przed dwoma laty zwróciło się uwagę na wiadomość wydrukowaną w warszawskiej gadzinówce, donoszącą, iż chorwacki führer dr Ante Pawelicz mianował swego zastępcę — a śmiała się z niej cała Warszawa. Wiadomość ta brzmiała mniej więcej w ten sposób, iż z Zagrzebia donoszą, iż poglavnik mianował doglavnika. Sam dźwięk tych słów, ich komiczna akrobatyka umiała nas bawić w owych czasach przeraźliwej grozy.

*

Chirurgia spełniła swą misję wobec chorej Europy. Dziś narody sprzymierzone obmyślają sposoby, medykamenty, jakich zażyć trzeba, by nie było recydywy i by pacjentka szybko wróciła do zdrowia. Śmiech okazuje się tutaj świetną terapią. Gonokoki faszyzmu krążą jeszcze we krwi Europy i jej mieszkańców. Należy je zniszczyć doszczętnie, tak, by analiza nie wykazała w niej ani jednego połamanego krzyżyka swastyki. Naszą bronią, bronią lekkokalibrową dobić musimy resztki wroga.

Dlatego rola nasza nie jest skończona, zadanie niespełnione. Humor okazuje się bowiem nie tylko niszczycielską bronią, ale i czynnikiem twórczym, bez którego odbudowujący się świat byłby niedoskonały. Satyra jako czynnik kontroli społecznej jest konieczna i w naszym kraju przy budowie nowego życia.

*

Jeśli przy tej odbudowie myślimy nie tylko o organizowaniu pracy, ale i kultury, od poczynku i rozrywki, nie wolno zapominać o twórczej roli humoru. Sanatoria i domy wypoczynkowe, książka i kino, teatr i świetlice mają nam dać siłę do pracy, by ją uczynić tymbardziej wydajną. Dobry żart, śmieszny rysunek, wesoła fraszka dają nam również wytchnienie, odświeżają jak szlachetny napój i zimny prysznic. Im są lepsze, tym więcej dają nam umysłowej i nerwowej sprawności dla wykonania najpoważniejszych zadań stojących przed naszym pokoleniem.

Rekonwalescentka Europa, a więc i rekonwalescentka Polska, potrzebują ciągle nadal nie tylko satyry, celnej, śmiałej i odpowiedzialnej, ale także i zwykłego prostego humoru, tego, który maluje na ludzkich twarzach, ścierając grymas grozy i strachu, uśmiech — najistotniejsze może znamię człowieczeństwa, różniące nas od zwierząt, w które chciał nas zamienić Hitler.

Kto wie, czy w historii naturalnej nie należałoby naszego gatunku zamiast homo sapiens — człowiek mądry — nazwać homo ridens — człowiek śmiejący się.

*

Dla prawa istnienia humoru bierzemy uzasadnienie z działania wojska. Strzela ono, celując we wroga, by go zranić, zabić i zniszczyć. Wówczas jednak gdy zwycięża, obwieszcza to światu, strzelając na wiwat w górę bez celu, aby w ten sposób ową śmiercionośną bronią tym razem niewinnie wyrazić swą i wszystkich wolnych narodów radość ze Zwycięstwa. Tak czyniło i we wspaniałych dniach 8-go i 9-go maja.

Więc i my spełnijmy rozkaz historii:

— Salwa z tysiąca dowcipów na cześć Zwycięstwa!

*JAN SZELĄG*

*rys. Mieczysław Piotrowski*

**Klapa bezpieczeństwa**

Zmieniamy tematykę

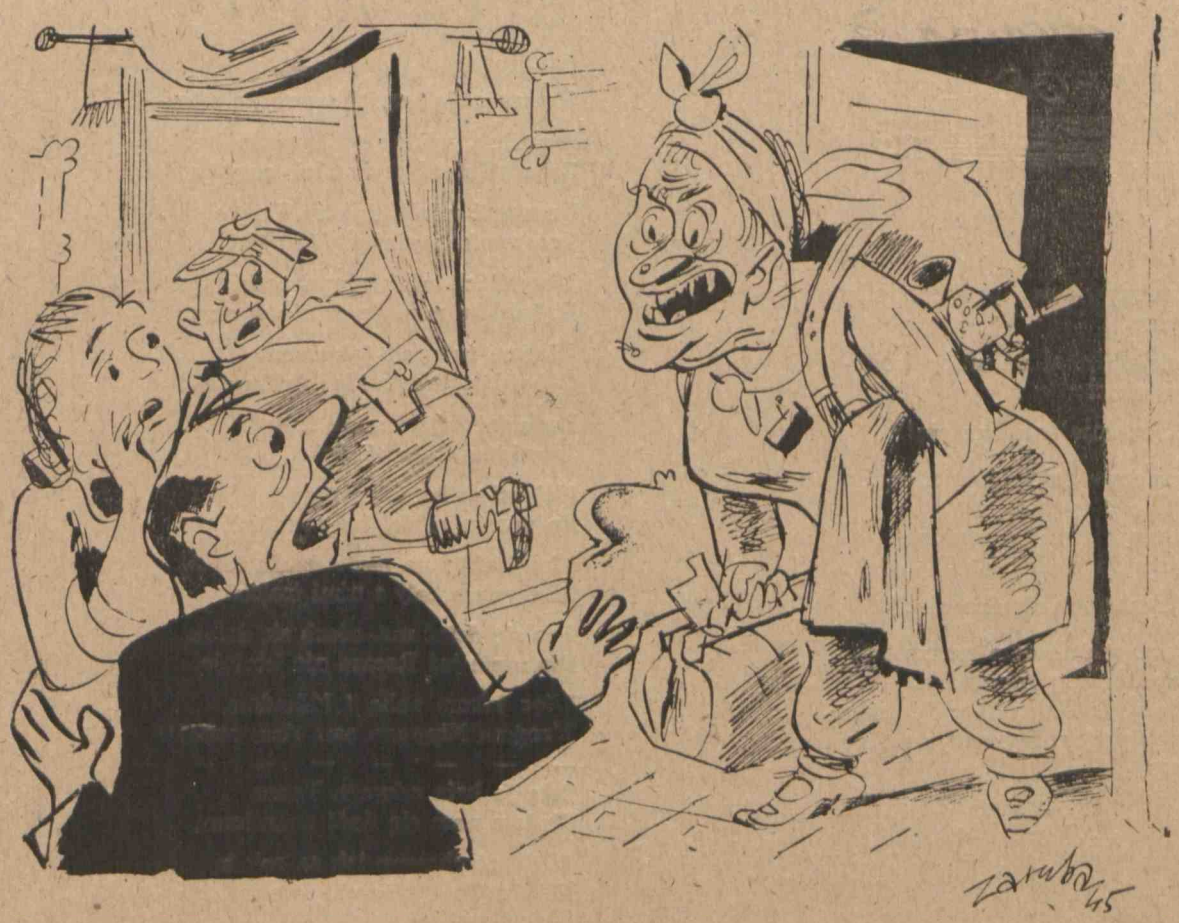

Powrót teściowej

*rys. Jerzy Zaruba*

# JABŁKO GRZECHU

Wszyscy wiedzą, że jesteśmy wzorem cnót obywatelskich. Świadomi tej prawdy, że okazja stwarza przestępcę, starannie unikamy wszelkich gniazd zepsucia i rozpusty. Nie pracujemy w urzędzie mieszkaniowym. Nie pracujemy w urzędzie likwidacyjnym. Z wielkim trudem udało się nam uniknąć posad w resorcie aprowizacji. Brzydzimy się szabrem naszych znajomych. Przypuszczając, że rzeczy, które się znajdowały w naszym mieszkaniu, a nie były naszą własnością do 1939 roku, pochodzą z szabru właśnie, sprzedawaliśmy je w ciągu tygodnia na Wodnym Rynku. W ten sposób umożliwiliśmy prawowitym właścicielom odzyskanie rzeczy.

Tak pędziliśmy życie z dala od wszelkiego występku i przekroczeń, praworządnie i jak na dobrego Polaka przystało. Aż tu pewnego razu... Musieliśmy wyjechać do Warszawy na uroczystość zaślubin jednego z naszych przyjaciół, który obecnie jest podsekretarzem stanu i był w stanie zrobić dobrą partię. Mimo trudności komunikacyjnych jako lojalni obywatele nie mogliśmy odmówić. Niestety. Już w Łodzi na dworcu odeszliśmy od kasy z powodu braku pieniędzy na bilety, których ceny właśnie tego dnia zostały podniesione do kilkuset złotych za jednorazowy przejazd. Potrafiliśmy jednak oddzielić prywatę od korzyści ogólnopaństwowej. Dla uniknięcia walki wewnętrznej w takich wypadkach dzielimy się rolami. Jeden z nas martwi się cicho spowodu trudności wynikających dla jednostki, drugi głośno daje wyraz swemu zadowoleniu z pożytecznej dla ogółu ustawy. W danym wypadku jeden z nas martwił się cicho, że nie pojedziemy na ślub, drugi natomiast przekonywał zebraną przy kasie gromadkę współobywateli, że nowe rozporządzenie o podwyżce cen za bilety kolejowe jest potężnym orężem w walce ze spekulacją. To właśnie spekulanci wykorzystywali przystępność cen biletów kolejowych. Tymczasem do jednego z nas (tego, który się martwił po cichu) podszedł osobnik zaopatrzony w dwie walizy fibrowe, w wytwornym sakpalcie i odwoławszy go na stronę powiedział z warszawska:

— Co pan słuchasz frajera? Facet wstępniak z Rzeczpospolitej publicznie odczytuje! Kup pan na handel sztukie manufaktury, którą z zyskiem w Warszawie opylisz i koszta przejazdu się wrócą.

To rzekłszy sympatyczny warszawianin wyszedł na peron i zniknął w przedziale drugiej klasy. Świadomi przestępstwa jakie za chwilę mieliśmy popełnić wobec państwa i społeczeństwa, szybko porozumieliśmy się spojrzeniami. W oczach naszych nie było niczego oprócz wzajemnej pogardy. Spojrzeliśmy razem na duży zegar dworcowy. Pozostawało dziesięć minut do odejścia pociągu. Wytłumaczyliśmy sobie spojrzeniami, że wprawdzie popełniamy przestępstwo, ale robimy to po raz pierwszy i ostatni, ze względu na znajomego podsekretarza, którego przecież nie możemy obrazić nieobecnością na ślubie. Ostatnie pieniądze wydaliśmy na sztuczkę towaru i dwa bilety. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy w wagonie zamiast oczekiwanego przez nas natłoku włościan, robotników i pracującej inteligencji, którzy by się udawali do stolicy w sprawach państwowotwórczych, zastaliśmy spekulantów. Leżeli wygodnie w malowniczych pozach na ławkach ssąc na przemian to cygaro to znów kurze skrzydełko, pobrzękiwali srebrnymi dewizkami i raz po raz spoglądali na grube złote zegarki marki Schaffhausen lub Patek na rubinach z potrójnymi kopertami.

Zmęczeni leżeniem wstawali i przechadzali się po przestronnym pustym korytarzu wagonu, wetknąwszy kciuki w butonierki, pozostałymi palcami przebierając beztrósko po klapach angielskich marynarek. Widząc nasze przerażenie nasz znajomy sprzed kasy wytłumaczył nam, że nowa taryfa kolejowa stworzyła wytworne warunki jazdy na wszystkich liniach P. K. P. Zmniejszyła się ilość pasażerów, natomiast dla spekulanta cena biletu nie gra roli, bo i tak zostanie wkalkulowana w cenę kiełbasy albo manufaktury. Cenę przejazdu spekulanta opłaca w ten sposób konsument. Po krótkich obliczeniach, pomyślawszy o naszej sztuce towaru przyznaliśmy mu rację. W Warszawie zbyliśmy nasz towar ze wstydem i z zyskiem. Wstąpiliśmy na równię pochyłą. Dla pokrycia kosztów powrotu kupiliśmy u Piekusińskiego 100 kg złotej renety i 100 kg koszteli. W Łodzi doprowadziliśmy jabłka do reprezentacyjnego połysku za pomocą bezbarwnej pasty Jaśniej Słońca i sprzedaliśmy owe 200 kilo jabłek jako tyrolskie po 50 zł sztuka. Były to nasze jabłka grzechu uszczknięte z drzewa poznania.

*P. S.* Wczoraj zawiadomiliśmy redakcję Szpilek oraz miejsce naszej pracy Przejazd 34, że przestajemy pisać felietony i uprawiać naszą pracę zawodową w charakterze instruktorów od motoryzacji. Natomiast przyjmujemy wszelkie zlecenia w zakres handlu wchodzące na Warszawę, Kraków, Katowice i ziemie zachodnie.

*Paweł Hertz, Jan Rojewski*

# HIERARCHIA

Dyrektor w złym humorze
(spowodu kociokwiku)
zrobił o wczesnej porze
odprawę naczelników:

Panowie naczelnicy,
tak dalej być nie może.
Udzielam wam nagany,
bo jestem w złym humorze.

Naczelnik jeden z drugim
wściekły po tej naganie
zawezwał kierowników
i palnął im kazanie:

Panowie kierownicy,
tak dalej być nie może.
Udzielam wam nagany,
bo jestem w złym humorze.

Zganiony tak fatalnie
kierownik jeden z drugim
zaprosił referentów
i taką im dał rugę:

Panowie referenci,
tak dalej być nie może.
Udzielam wam nagany,
bo jestem w złym humorze.

Referent jeden z drugim,
zrugany tak jak pętak,
skolei szukał winy
we zwykłych koncypientach:

Panowie koncypienci,
tak dalej być nie może.
Udzielam wam nagany,
bo jestem w złym humorze.

Koncypient jeden z drugim
po takich słowach groźnych
nacisnął z pasją dzwonek
i wezwał wszystkich woźnych:

Obywatele woźni,
tak dalej być nie może.
Udzielam wam nagany,
bo jestem w złym humorze.

Więc woźny jeden z drugim
wyskoczył z miną srogą
i zbeształ brzydkim słowem
interesantów ogon:

I czego tu się pchacie,
i co wam to pomoże?
Możecie iść do domu,
bo jestem w złym humorze.

Interesanta za to
ze złości trzęsie febra:
on jeden nie ma na kim
w urzędzie się odegrać.

*Stefan Stefański*

*rys. S. Cieloch*

Myszy pod miotłą

JAN HUSZCZA

## KACZUSZKA A REPATRIANCI

Wszyscy na podstawie czytanek szkolnych doskonale wiemy, że pod skromnym czarnym strojem zazwyczaj złote biją serca.

Nasza kaczuszka miała także szare piórka. Jedno zaledwie tkwiło granatowo-szafirowe.

Któregoś dnia majowego na placyku przed Instytutem Planowania i Ostoji gotowano dla repatriantów w olbrzymim kotle niczym nie okraszoną, nieapetyczną zupę. Dookoła zaś był marazm i egoizm.

Widząc to kaczuszka znacząco spojrzała na swój tłusty kuperek, rozpędziła się i wskoczyła do kotła z wodnistą zupą.

A my?

## BAJKA O CZERWONYM KAPTURKU

Żył, był Czerwony Kapturek. Mamusia zaniemogła, więc posłała dziewczynkę z koszyczkiem w daleką drogę do babci.

Wilka nie było, to też Czerwony Kapturek — mimo tłoku, w pociągach — szczęśliwie znalazł się u babci razem z koszyczkiem.

W koszyczku było 200 kamyków do zapalniczek benzynowych, trochę koniaku, oraz dużo przyborów kosmetycznych.

## SEZAMIE, OTWÓRZ SIĘ

Był sobie człowiek. Nazywał się Maciej Pyr. Wynajął lokal na knajpkę i rzekł:

— „Sezamie, otwórz się!"

I rzeczywiście przychodziły pieniądze.

Wynajął lokal na sklep komisowy i rzekł:

— „Sezamie, otwórz się!"

I rzeczywiście przychodziły pieniądze.

Wynajął lokal na gabinet kosmetyczny i rzekł:

— „Sezamie, otwórz się!"

I rzeczywiście tym razem także przychodziły pieniądze.

To też nic dziwnego, że ten człowiek pogardliwie wyraża się o pracy.

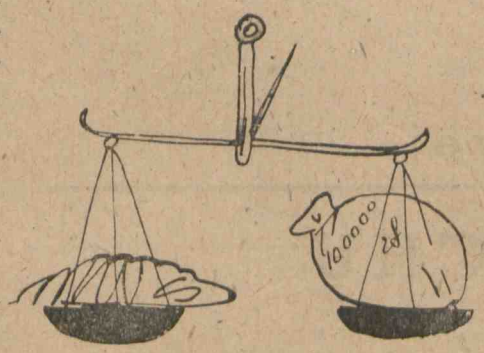

## ŚPIĄCA KRÓLEWNA

Za taflą szklaną 30 cm × 70 cm, wprawioną w przepierzenie, spała głębokim snem od godziny dziewiątej.

Przed taflą 30 cm × 70 cm tłoczą się ludzie, a ona śpi.

Przed taflą 30 cm × 70 cm ludzie się niecierpliwią, a ona śpi.

Przed taflą 30 cm × 70 cm ludzie mają sprawy do załatwienia a ona wciąż śpi.

Może po balu?

Może po imieninach?

Dopiero jakiś szczególnie doniosły rumor poruszył królewnę. Królewna westchnięła, podniosła główkę jak zwiędły kwiat, spojrzała na zegarek i przestraszyła się:

— O, Boże, już kwadrans po pierwszej! Przerwa obiadowa, a ja jeszcze ciągle w biurze!!!

Odświeżyła krędką wargi, oświadczyła petentom, że dzisiaj przyjmować nie będzie i hożo rącza pobiegła.

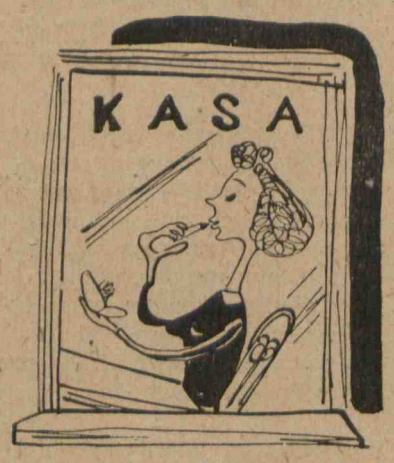


ANTONI MARIANOWICZ

# MIKADO

**Prasa doniosła, że Mikado**
**Strasznie się przejął szwabską zdradą**

**Premiera, winiąc go za czyn ów,**
**Zwymyślał od S u z u k i - nsynów.**

**I nazwać miał ministra T o g o**
**Troszeczkę wyżej, niźli nogą.**

**Wszystkich ministrów strasznie spsioczył,**
**Rąbnął im prawdę prosto w oczy:**

**Użeram tutaj się jak dureń**
**O każdą wyspą z Mac Arthurem,**

**Do ostatniego bronię tchu ją,**
**A oni tam — kapitulują!**

**Mej osi podważają mir i**
**Po prostu robią h a r a k i r i!**

**Nie! Hańba na mnie działa tak ta,**
**Że zrywam cały z nimi traktat**

**I co się dziać ma, niech się dzieje,**
**Dla mnie już Rzesza nie istnieje!**

**Więc jakem sobą i Mikadem,**
**Wrogom Nipponu sam dam radę!!!**

— — — — — — — —

**Cała ta lwia odwaga Tenna**
**Wydaje nam się dość znamienna.**

**Obejrzeć chcemy tak za rok ją,**
**Kiedy Mac Arthur będzie w Tokio! –**

*rys. Witold Leonhard*

**Togo tego mu dosyć, Togo tego nie lubi**

## AFORYZM O SZTUCE

1. Nie sztuka być miłym w stosunku do przełożonych, ale sztuka być miłym w stosunku do podwładnych.

2. Nie sztuka zawrzeć znajomość:
   Z naczelnikiem aprowizacyjnym,
   Z referentem mieszkaniowym,
   Z dyr. Izby Przem.-Handlowej,
   Z dyrektorem departamentu,
   ale sztuka z tych znajomości potym nie korzystać.

3. Nie sztuka pracować w wydziale Kultury i Sztuki, ale sztuka znać się na sztuce.

*ilustrował Ignacy Witz*

## W niebie

*rys. Charlie*

**Pax 1918: Jeśli nie chcesz wyglądać jak ja, to radzę Ci zabrać to ze sobą...**

ROMAN ZRĘBOWICZ

# ANNO DIABOLI...

Ktoś gdzieś za ścianą gra Gounoda –
I płynie wspomnień mętna woda.
Wracają lata i godziny
Jak niewybuchłe w rowach miny:
A było to w on czas sierpniowy,
W czas neonowy i brydżowy,
W czas gdy się lato szczęściem śmiało –
Wołano w teatrzykach. „Mało",
Jarossy mówił: „proszę państwa" –
I było wszędzie pełno draństwa,
Lipa na lipie, kant na kancie,
Jechał wesoło frant na francie.
W kominach się kurzyło dymnie,
W hotelach było tak intymnie,
Parka wsuwała się za parką
Cicho wstydliwie, ale szparko...
Jednak już w „Adrii" było chmurno,
Melancholijnie i „notturno".
Tylko na dworcu trzeciej klasy.
Zbierały się pijackie asy –
Radcy, szefowie i tajniacy,
Ludzie bez pracy i po „pracy".
Pan prezes, złodziej, prostytutka,
Ohydna klempa, no i wódka.
Regina, Stasia, Lola, Wanda —
Jedna ferajna, jedna granda.
Gdy się tak skończył sabat czarta,
Ktoś nagle toast wzniósł i rzekł:
„Niech żyje brać gotowa, zwarta". –
Był to Wieniawa, oraz Beck.
A po tym jeszcze przyszła śpiewka:
„Wiwat sanacja! Wiwat Lopp!"
Podjęła ją brać, „zwarta", krewka...

A skończył notą — Ribbentrop...

IRENA KRZYWICKA

# DYSKUSJA LITERATÓW

*Literat Grzmiółko:* Obowiązkiem każdego pisarza jest jasność myśli, prostota i dokładność wysłowienia. Z tego też powodu sądzę, że abstrakcjonizm relatywizmu nie ma nic wspólnego z definicjonizmem apriocyzacji, ani przekroizmem weryzmu. Liberacjonizm indyferentyzmu nie będzie dłużej ciążył nad nami jarzmem standartyzmu.

*Literat Rzepczyc:* Nie zgadzam się z kolegą. Są to łatwizny intuicjonizmu, pseudo-hiologizmu i psychizmu. Najwyższy czas zacząć stosować historycyzm relacjonistyczny z zabarwieniem indyferencjonalistycznym. Przykładem unifikacja rzeczowościowa. Jest to co prawda zjawisko ujemnościowe, jednakże rewizjonizacja parnasistycznego nadrealizmu nie będzie bez znaczenia. Moim hasłem jest konsekwentyzm.

*Grzmiółko:* Musimy jednak nawiązać kontakt z tłumem. Nazwałbym to tłumizmem, jednak wychodząc z tłumistycznego stylizmu musimy się strzec, aby nie popaść w strofantyzm.

*Rzepczyc:* Et, cóż kolega w takim razie zrobi z betabionizmem?

*Grzmiółko:* Nie zatrzyma mnie zmiaryzm ubionistyczny. Beffafolizm pozostawiłem daleko za sobą wraz z phanodormizmem. Palmeryzację glukolistyczną uważam za nędzną insynuację.

*Rzepczyc:* Trublionizm, kolego, najczystszy trublionizm z zabarwieniem perakeistycznym. Podejściowizm wnętrzościowy. Nie ma między nami platfornizmu wspólnościowego. Moja twórczość zawiera się cała w polmyźmie irradiancjonalnym.

*Grzmiółko:* Nie odpowiadam na zarzuty anakotyczno-pankaryzmistyczne. Niech ostatecznym sędzią będzie między nami czytelnik.

## Goering doznał w niewoli życzliwego przyjęcia

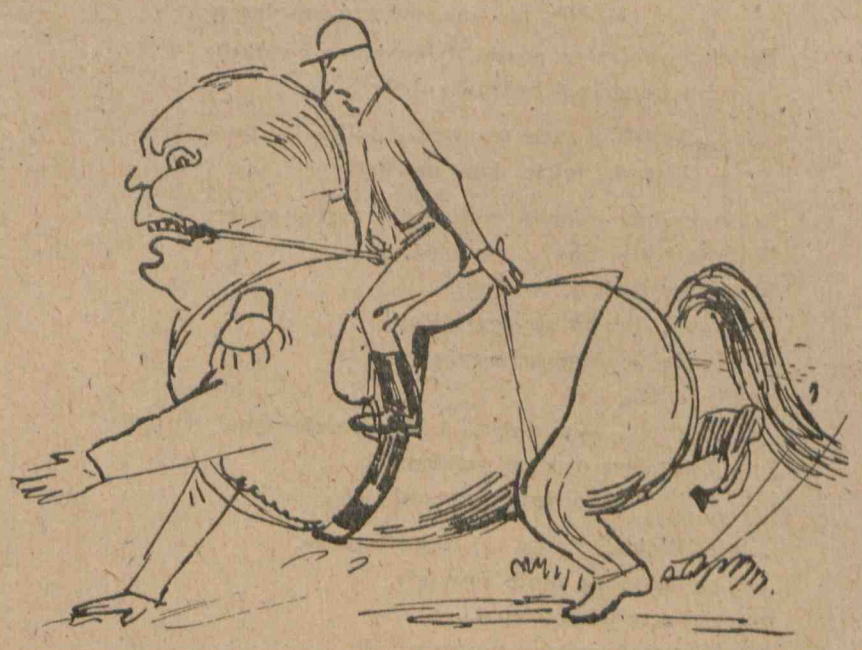

*rys. S. Cieloch*

**Krótko za mordę!**

## Po wojnie

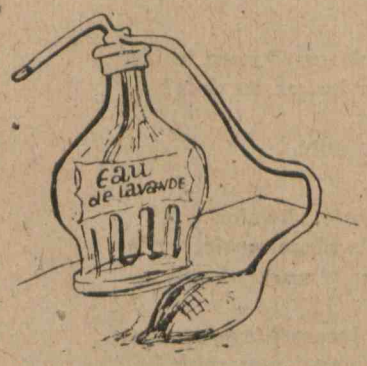


**„Rozpylacz"**

*rys. Mieczysław Piotrowski*

**„Zaciemnienie"**

## „DEMOKRACI"

Pewien z Lublina pan innym dowodził,
W zwrotach surowych i dźwięcznych jak Kato,
że on już dłużej od nich demokratą.
– Zapewne – Łodzianin odpowiedział na to,
Lublin pół roku był wolny przed Łodzią!

W. L. BRUDZIŃSKI

## KRYTYKUJĄCEMU „SZPILKI"

Z zarzutu rośnie inny zarzut,
Z przytyku drugi przytyk,
Ze „Szpilek" się nie śmiałem nigdy,
Zawsze zaś z twoich krytyk.

ZDZISŁAW CYWIŃSKI.

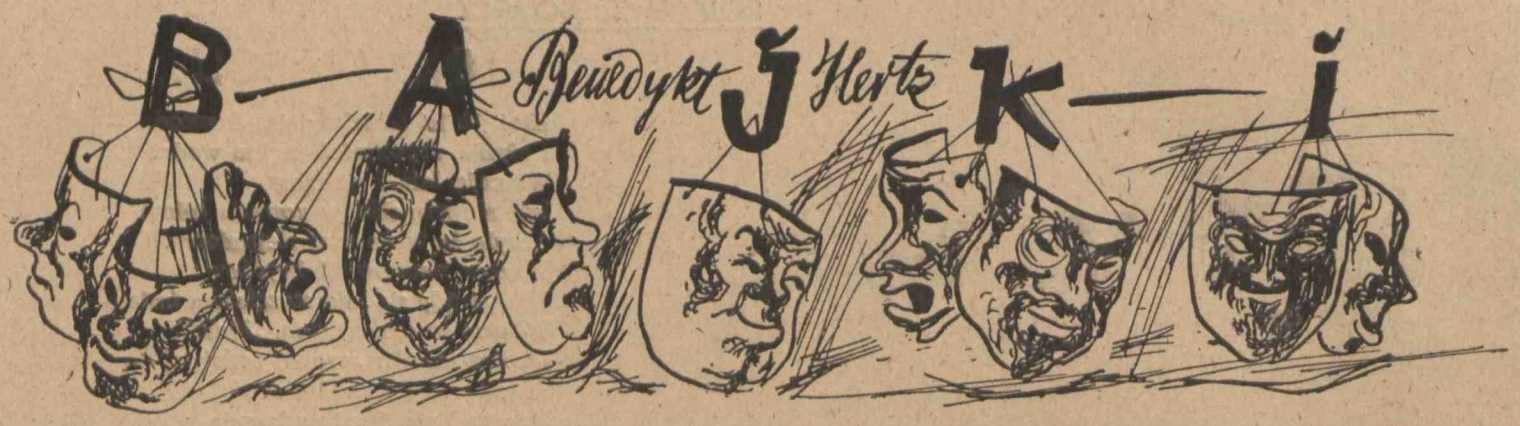


## WILK I KOT

**(Z bajek Kryłowa)**

Coraz bliżej myśliwych rogów słysząc granie,
Coraz wyraźniej koński cwał i psiarni ujadanie,
oszalały ze strachu, Wilk niebacznie wpadł
do wsi. Staje zdrętwiały wśród chat
i szuka, gdzieby tu dać nura.

Wtem na płocie pierwszym z brzega
znajomego spostrzega
Kocura.

Więc w molestacje:
— Ratuj przyjacielu!
Kotów tak zacnych, jak ty, znam niewielu...
Błagam cię: prędko wskaż poczciwych ludzi,
co by w tej krytycznej chwili
przed myśliwym mnie skryli.

Kocur pomyślał trochę.

— Radzę ci najprzódziej
udać się do Ignaca; chłop ma złote serce.

Wilk łbem pokręcił:

— Nie, nie, ma mnie za mordercę.

Podejrzewa (rzecz prosta, tylko przez omyłkę),
żem mu poderżnął bulaną kobyłkę.

— W takim razie trza będzie iść do Bartłomieja.
— Uuuu!... także słaba nadzieja.

Lekkomyślnie oskarża mnie o kradzież owiec.
Może jest kto inny?... Powiedz!
tylko, przyjacielu, prędzej!
Słyszysz?... Pogoń się przybliża!
— Mówią, że Agnieszka ryża
dobra baba...

— Co, dobra?... Nie, nie chcę znać tej jędzy,
bo od miesiąca ozorem wciąż miele,
jakobym jej porwał cielę.

— źle, Wilku... Został już tylko Jacenty.
— Ten także na mnie zawzięty,
bo miał rzec jakiś telepat,
że przezemnie wieprz mu przepadł.

— To zmykaj gdzieindziej, Wilku,
bo u nas nie ma ludzi, lepszych od tych kilku.

— Na Jowisza — Wilk zawył — wieś zdaje się ludna,
a jednego człowieka z sercem znaleźć trudno.

## GOSPODARZ I PAROBEK

**(Z bajek Kryłowa)**

Człek w biedzie i po biedzie — dwie różne natury:
W biedzie pokorny, cichy, bliźnim patrzy w oczy;
ale niech z biedy wyskoczy —
niedawnych dobrodziejów swych traktuje z góry,
ba, przy lada okazji proces im wytoczy.

Szedł przez las chłop z parobkiem. Raptem z poza jodły
wypadł niedźwiedź olbrzymi... Nim się obejrzeli,
powalił gospodarza. Ten dalejże w modły
do Grzeli:
— Ratuj, Grzesiu, Grzesiuniu!... Ratuj mnie Grzesieczku!
Wynagrodzę cię sowicie,
przysięgam, że całe życie
myśleć o tobie będę, jak o własnym dziecku!
Grzela w garść splunął, za widły, dźga zwierza.
Ten stęknął głucho i na bok się toczy.
A chłopak jeszcze straszny cios wymierza
siekierą pomiędzy oczy.
Chłop wstał, poprawił pasek, a rozharatane
widząc cielsko potwora, przemówił do Grzeli:
— Ot, dureń! Bodajże cię diabli wzięli...
Tak popsuć skórę!... Grosza za nią nie dostanę.

*ilustrował Henryk Tomaszewski*

## PIES, KRÓLIK I MYŚLIWY

**(Bajka Napoleona Buonaparte) *)**

Cezar, ogar z ogarów, Nemrod czworonogi,
aż nazbyt dufny i pewny swych sił,
wytropił raz Królika co się w miedzy skrył,
półżywy z trwogi.
— Poddaj się! — szczeknął groźnie, jakby piorun padł.
(Lęk powstał wśród zwierzyny, po norach ukrytej).
Wiesz, kto jestem... Jam Cezar, gończy znakomity;
musiałeś o mnie słyszeć, bom ja na was kat.
Tu Królik, cały drżący, cicho się odzywa:
— Poddam się... Ale, panie, odsłoń przyszłość ciemną
i racz powiedzieć, co się stanie ze mną?
— Umrzesz!
— Umrę? — zapłakał — o, dolo straszliwa!
Nagle zerknął i pyta:
A gdybym chciał uciec?
— Na nic!.. Krew twoja musi, słyszysz? musi tu ciec.
— Więc tak czy owak, jedną szykujesz mi dolę?
To bądź zdrów, mości Kundlu...
Rzekł i szusnął w pole.

* * *

Katon by go potępił. Ja, przeciwnie, chwalę:
Strzelec, ledwo widząc, czy nie widząc wcale,
palnął, lecz zamiast Króla, co się w norze skupił —
psa ukatrupił.
Wiem, co rzekłby La Fontaine, leżący już w grobie:
„Gdy chcesz pomocy Nieba, pomagaj sam sobie".

---

*) Bajkę tę napisał Napoleon, będąc 14-letnim uczniem szkoły kadetów w Brienne.

STEFANIA GRODZIEŃSKA

# KREDENS

Poszłam tam w najlepszej wierze. Grono przyjaciół, żegnając mnie, zapewniało, że i tak nic nie załatwię. Szczerze się na to oburzyłam.

— Przecież chcę im tylko oddać.

— Hm, — zastanowiło się grono, — w takim razie może i załatwisz.

I poszłam do urzędu likwidacyjnego.

— Dzień dobry panu — powiedziałam uprzejmie do urzędnika. Spojrzał na mnie nieprzytomnie.

— Nie. Nie mamy — mruknął.

— Dzień dobry — powtórzyłam zdziwiona.

— Co?! — krzyknął. Po chwili uspokoił się. — Aha. Tak. Dzień dobry.

— Ja, proszę pana, w następującej sprawie: chodzi o kredens.

— Kredens? Nie mamy.

— Ależ ja wcale nie proszę o kredens, właśnie mam za dużo; zastałam w mieszkaniu dwa kredensy.

— Skąd ja pani wezmę dwa kredensy? Nawet jednego pani nie mogę dać.

— Rozumiem, rozumiem. To ja właśnie chcę panom dać jeden kredens, wolałabym ten jasny, bo ja mam orzechowy komplet...

— Nie mamy orzechowego kompletu. W ogóle nie mamy mebli. Ani orzechowych, ani żadnych innych.

— Chwileczkę, proszę pana. Idzie mi o to, że jeżeli w pokoju stoi orzechowy stół z krzesłami...

— Zaraz, zaraz — ucieszył się urzędnik — mieliśmy gdzieś jedno krzesło... A nie, już oddane.

— Ależ proszę pana, dlaczego pan mi chce dać krzesło? Ja mam krzesła! Ja od pana nic nie chcę! Ja to rozumiem, że dla pana każdy interesant, to gwóźdź do trumny...

— Nie mamy trumien.

— Przykro mi, że zawracam panu głowę. Sąsiadka mi nawet radziła, żeby to inaczej załatwić, ale ona jest głupia jak stołowa noga...

— Nie mamy stołowej nogi luzem.

— Proszę pana, ja chcę oddać kredens! Oddać!

Urzędnik popatrzył na mnie skupionym wzrokiem.

— Słucham?

— Kredens chcę oddać.

— Komu?

— Panom.

— Pani przychodzi do likwidatury, żeby oddać kredens?

— Tak.

— Acha! Rozumiem. I pani chce żebyśmy za ten kredens dali pani komplet orzechowych mebli, stół z krzesłami, trumnę i stołową nogę, o ile sobie przypominam. Niestety, nie mamy, proszę pani. Nie.

— Nic nie chcę za ten kredens. Mam za dużo, więc oddaję.

Do tej chwili urzędnik był spokojny. Tu jednak nerwy zaczęły go ponosić.

— Niech mnie pani nie doprowadza do ostateczności! Więc dobrze. Dam pani własny stół. Będę jadł w kuchni. Jutro przyślę stół, a pani nam zwróci kredens.

— Nie chcę stołu.

— Zwracam pani uwagę, że to już pachnie szantażem. Ale dobrze. Dodam pani mój tapczan. Będę spał w fotelu. Tylko niech mi pani już da spokój!

— Proszę pana, niech mnie pan zrozumie. Nic nie chcę i nic nie wezmę. Oddam kredens i na tym koniec.

Urzędnik sponsowiał na twarzy, podniósł się z krzesła i zbliżył się do mnie.

— Taaak? Idiotę pani ze mnie robi? Ja z panią po ludzku, spokojnie, i tak próbuję i owak próbuję, własne meble pani oddają, a pani sobie kpiny urządza? Pani się zdaje, że my tu mamy słodkie życie, a nic się pani nie zastanowi, że człowiek tu siedzi i denerwuje się od rana do nocy! Dosyć sobie krwi napsuję, jak przyjdzie normalny interesant, z którym można się dogadać: on się awanturuje, żeby nam dać meble, ja mu odpowiadam, że nie ma i oboje wiemy czego się trzymać. Nawet sympatię do siebie czujemy. A pani jak ten szatan, do uczciwego urzędu z takimi interesami! Dosyć! Dosyć! Nie pozwolę postponować urzędu likwidacyjnego!

Mam nadal dwa kredensy. Może komuś jeden potrzebny. Chętnie oddam. Tylko niech sobie załatwi w Likwidaturze.

## OSTERWA WPADA DO WISŁY.

Już starożytni wiedzieli o tym, że w Łodzi niema rzeki. I my o tym wiemy, korzystając z urządzeń kanalizacyjnych m. Łodzi. Nasz węch niezbicie nas utrzymuje w tym przekonaniu. Dopiero p. R. Zrębowicz nawodnił miasto Łódź, używając do tego celu znakomitego aktora, z którego zrobił rzekę. Oto co pisze p. Zrębowicz w wywiadzie z Osterwą („Rzeczpospolita" 16.5.45):

*Odpowiedzi płyną z miejsca wartkim strumieniem, omijają sprawnie chwilowe zatory i przeszkody, tryskają niejednokrotnie siklawą młodzieńczości...*

Pozdrawiamy redaktora działu hydrograficznego „Rzeczypospolitej" p. Zrębowicza i wyrażamy nasze ubolewanie znakomitemu aktorowi, p. Osterwie, który na falach swoich odpowiedzi, ujętych w granitowe brzegi prozy p. Zrębowicza, może wpaść do Wisły.

(p. h.)

## Ob. ZAWARTKA — ZAPISANA KARTKA.

Istnieje bardzo sympatyczne pismo młodzieżowe „Walka Młodych". Ale temperament czasem ponosi młode pióra. Oto początek artykułu ob. Zawartki p. t. „Książka — przyjaciel w życiu człowieka" w numerze z dnia 15 maja.

*Człowiek, po przyjściu na świat, jest jak niezapisana kartka papieru — jednakże już od samego początku naszego zetknięcia się z rzeczywistością nabieramy doświadczenia, które umożliwia nam postępowanie celowe, to jest w sposób prowadzący do wytkniętego celu.*

Niestety ob. Zawartka zapisał swoją czystką kartkę. Nim sobie wytknął — już się potknął. Taki był początek artykułu. A oto jego koniec:

*Są wreszcie „książki" o krzykliwych tytułach i ohydnych ilustracjach — to t. zw. „sensacja".*

*Nie do rozumu, uczuć, ni woli przemawia sensacja, lecz do najniższych popędów, budząc dreszcz wzruszeń zmysłowych.*

*Pomimo tego znajduje ta lektura wielu zwolenników, boć i z niej przemawia życie, choć bolesne, obnażone, ale prawdziwe życie.*

*Cz. Zawartka.*

Kochany ob. Zawartka. Nie wszystko budzące „dreszcz wzruszeń zmysłowych" musi być obnażone i bolesne. Ob. Zawartko nie piszcie za wartko.

## WIELKI ADMIRAŁ.

W „Robotniku" ukazał się wywiad niejakiego p. T. Maliszewskiego z naszym kochanym Władziem Krasnowieckim. Wywiad pełen ognistego romantyzmu. Ad „majorem" Krasnowieckim gloriam. Czytamy z zapartym tchem. I nagle widzimy Krasnowieckiego w roku 1940 we Lwowie:

*Był to dla sceny polskiej okres przełomowy. Na medytacje nie pozostawało czasu. Krasnowiecki zdecydowanie uchwycił ster, obrócił go o 180 stopni i pożeglował śmiało w niepewną dal.*

Tak, tak. Przypominam sobie tę scenę. Stałem nad brzegiem Pełtwi i patrzyłem ze łzą w oku jak Władzio Krasnowiecki odpływał w pirogu admiralskim w mglistą a niepewną dal. Stałem i machałem wzruszony zakatarzoną chustką. Po drodze zatopił Władzio eskadrę w sztuce Kornijczuka „Zatopiona Eskadra", ale wyratował się. Pływał, pływał długo, ale wylądował szczęśliwie. Onegdaj spotkaliśmy się z Władziem na pewnej wyspie. Nad nami kołysały się kokosy.

(st. j. l.)

*rys. Ha-ga*

**– Od siedmiu lat jesteś zamężna i jeszcze niemasz dziecka?**

**– Cóż chcesz, mój mąż jest zazdrosny, bardzo mnie pilnuje!**

*rys. Ha-ga*

**Czasem sobie tak myśli Malwina,**
**że ją mąż już porzucił,**
**bo jak poszedł przed rokiem do kina**
**to dotychczas nie wrócił.**

**E. Ryklipiński**

# DWIE FRASZKI

### ANTROPOFAGIZM I POLIGAMIA

**Pewien stary ludożerca**
**Siedmiu żonom podbił serca,**
**Ale ósmą – (los tak zdarzył)**
**Ledwo pojął, już usmażył.**
**Tak wypadła z żon tych grona**
**Usmażona ósma żona.**

### GENEALOGIA DŹWIGU

**– Co to: winda? – jadąc w górę**
**Spytał Jaś ciekawym tonem.**
**Rzekłem: – Jest to dziecko, które**
**Zwykle szafa ma z balonem.**

*JANUSZ MINKIEWICZ*

„Szpilki" ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96.
Redagują: St. Jerzy Lec, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.

Przyjmuje się codziennie od 11-ej do 1-szej.
Wydaje: Spółdzielnia wydawnicza: „Czytelnik".

Składano w Zakł. Graf. „Czytelnik" Nr. 4. Łódź, Żwirki 2. D-02503 Drukowano w Zakładach Graficznych „Książka"

# Szpilki

## Seans spirytystyczny

**(przy stoliku: Franco, Salazar, De Valera, Togo)**

*rys. Mieczysław Piotrowski*

**Franco: „Chyba zjawi się Goebels, bo stolik jest kulawy...“**